

O podróży „za Mao Star i po Mao Star”

Łupina mojego ciała, nie będzie mogła wytrzymać żaru mojego ducha.

Stanisław Ignacy Witkiewicz

Jak napisałam w podziękowaniach zawartych w tej książce, o losach Małgorzaty Starowieyskiej dowiedziałam się z poematu *Mao Star* poświęconego artystce z tomiku *Pieśni solarne* Kamila Sipowicza¹. Był rok 2009 roku, wraz z Sipowiczem i hermeneutą, profesorem Michałem Januszkiewiczem, braliśmy udział w dyskusji poświęconej szeroko rozumianej performatyce, która odbywała się w ramach projektu naukowego mojego autorstwa oraz antropologa kulturowego Waldemara Kuligowskiego z Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej Wydziału Historycznego Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Sipowicz w trakcie tego spotkania wspominał o Mao Star – swojej przyjaciółce z okresu berlińskiego, przed samym spotkaniem zaś przysłał mi jeszcze niepublikowany poemat poświęcony Małgorzacie Starowieyskiej, znajdujący się tylko na stronie internetowej Sipowicza. Poemat ten zaciekał mnie, ponieważ przedstawiał ciemny Berlin, przede wszystkim zaś zafascynowała mnie enigmatyczna postać Mao Star – Małgorzaty Starowieyskiej, o której nigdzie, poza wierszami, nie mogłam znaleźć informacji. Dosłownie nigdzie – w Internecie, w żadnej książce, w żadnych rejestrach sztuki – nie było o niej choćby wzmianki. Tak też osoba Mao Star stała się tematem moich rozmów z Sipowiczem, który to sukcesywnie opowiadał mi o artystce, o sobie, a także ich wspólnym życiu w Berlinie Zachodnim oraz o ostatnich, alkoholowych latach życia i o śmierci artystki.

Historia życia Mao Star jednocześnie przeraziła mnie i zafascynowała. Przy okazji wizyty w marcu 2009 roku w Warszawie, związanej z rocznicą śmierci Anny Micińskiej² oraz wydaną pośmiertnie książką Micińskiej *Wędrowki bez powrotu*³, odwiedziłam znajomą Mao Star – Agnieszkę Osak-Rejmer⁴ oraz matkę – Helenę Starowieyską. Przekazy obu pań były krańcowo różne i bardzo emocjonalne. Miałam wrażenie, że wspominają dwie różne osoby. Wtedy nie miałam jeszcze pojęcia, że już w niedalekiej przyszłości spotkam ludzi, którzy będą opowiadać mi o dokumentnie różnych, jakby zmultiplikowanych Mao Star. Szybko zrozumiałam, jakże znamienne jest zdanie, które w jednym z pierwszych listów napisała do mnie Agnieszka Osak-Rejmer o Małgosi: „Nosila pod powiekami tysiące imion i chyba do końca nie wiedziała, które z nich należy tylko do Niej”.

Podczas wizyty na Żoliborzu matka Mao Star pokazała mi część zdjęć i prac artystki. Pamiętam, że pod sam koniec spotkania moją uwagę przykuła duża biała teczka znajdująca się pod stołem w pokoju, w którym rozmawialiśmy. Zapytałam, czy mogę ją obejrzeć. Byłam wstrząśnięta tym, co ujrzałam – były to ksera zdjęć artystki z działań artystycznych z okresu berlińskiego. Właśnie to, co znajdowało się w tej teczce zaciekało mnie najbardziej. Chwilę tę traktuję jako symboliczną, nadała bowiem zwrot akcji. Myślę, że wtedy rozpoczęła się moja podróż „za Mao Star i po Mao Star”,

¹ K. Sipowicz, *Pieśni solarne*, Biblioteka „Nowej Okolicy Poetów”, t. 21, Rzeszów 2009, s. 33–51.

² Anna Ludwika Micińska-Zagóska (ur. 22 XII 1939 w Paryżu, zm. 21 III 2001 w Warszawie) – historyk literatury, krytyczka literacka, eseistka i edytorka. Całe swe życie naukowe poświęciła osobie Stanisława Ignacego Witkiewicza.

³ A. Micińska, *Wędrowki bez powrotu*, Biblioteka Więzi, Warszawa 2009.

⁴ Agnieszka Osak-Rejmer – poetka, scenarzystka, dekoratorka wnętrz.

podróż, która teraz wykraczała już poza słowa, wiersze. Potem, nie wiedząc jak, zwiedziłam w Jej sprawie „Berlin, świat”...

W rocznicę śmierci Mao Star, 2 maja 2009 roku, pojechałam z matką artystki na Jej grób, na cmentarz w Laskach, czując potrzebę zmierzenia się z tym, co będę musiała pokonać, przez co będę musiała się przedzierać przez następne miesiące w tej wędrówce „za Nią, po Nią” – miałam rozpocząć burzenie muru zapomnienia. Chyba właśnie wtedy już świadomie podjęłam się tej pracy. Właśnie wtedy – stojąc nad jej grobem. Przykleiłam do niego anioła. Z biegiem czasu polubiłam słowo „tonaż”, czy raczej: stało się mi po prostu niezwykle bliskie. Doskonale oddawało ciężar emocjonalny, jaki przyszło mi dźwigać, podróże były bowiem dla mnie niezrozumiale bolesne. Przypominało to stan godzenia się z czymś odejściem, swoistą żalobę.

W tym miejscu muszę zaznaczyć, że zaczynając projekt poświęcony Mao Star, nie miałam w planach napisania o niej jakiegokolwiek książki. Konieczność taką dostrzegłam w toku pracy. Początkowo moja rola polegała na ocaleniu twórczości artystki nie tyle od zapomnienia, ile, w pierwszej kolejności, od zniszczenia. Tak też odnajdywałam spuściznę artystyczną Mao Star, głównie obrazy, wywoziłam je z piwnic, gdzie przechowywane były w fatalnych warunkach. Wiele z odnalezionych prac udało mi się odkupić bądź otrzymać od znajomych i przyjaciół artystki. Kiedy już powzięłam zamiar stworzenia niniejszej książki, zależało mi, by Mao Star niejako sama dała świadectwo, by ukazała się czytelnikowi w pełni. Z tego też powodu zrezygnowałam z napisania standardowej biografii, a postanowiłam przygotować do druku jej listy do matki z lat 1975–1987 z Paryża, Szwecji (Sztokholmu, Visingsö), Monachium, Berlina, Kilonii, Wuppertalu, Frankfurtu, Amsterdamu, *Düsseldorfu* czy Wenecji, listy z lat dziewięćdziesiątych pisane do Darii Danuty Lisieckiej ze wsi Skudzawy Stare i Warszawy oraz zebrać ślady – między innymi materiał potwierdzający udział w wielu wydarzeniach artystycznych, a tym samym przyjąć rolę (i dołączyć) edytora. Na jakiś czas schować się w cień, aby zbojkotować absurd konieczności stawiania się rzecznikiem, jej obrońcą.

Zachowane listy pisane przez Małgorzatę były dla mnie mapą. Odnalazłam wielu przyjaciół i współpracowników Mao Star z całego świata, których artystka wymieniła w tych listach. Podobnie jak miejsca, o których pisała, jak i wydarzenia, o których wspominała, a w których brała udział. To zadanie było o tyle trudniejsze, że zazwyczaj wszystkie instytucje w Europie, do których zwracałam się z pytaniami o Nią, nie miały Jej już w swoich rejestrach, mimo że często na przykład posiadałam plakaty, na których widniała jako uczestnik bądź autor działań. Co ciekawsze, by uzyskać jakąkolwiek odpowiedź, musiałam interweniować niekiedy po kilka razy, by usłyszeć to, co potem stało się znanym mi sloganem: „że nic nie mają, że nie kojarzą, że nie pamiętają, że... nie ma, nie było”. Tymczasem ja wiedziałam już bardzo dobrze, że... była.

Tak też przeprowadziłam dziesiątki rozmów na temat Mao Star. Większość z odnalezionych osób informowałam, jak się okazywało, o tym, że Jej już nie ma. W tym sensie stałam się Jej listonoszem, o czym napisał Peter Lach-

mann w swoim liście napisanym po Jej śmierci do Niej, a w zasadzie do Was i do mnie, bo Jej już nie ma, Ona tego listu nie przeczyta, Ona na ten list nie czekała...

„Dziś odpowiadam na ten list już bez wykrętów. Dotarł do mnie z twoich zaświatów – choć jego pośrednikiem była osoba, która ma w sobie coś z upadłego anioła, która stała się twoim listonoszem, a teraz próbuje cię wskrzęsić, bo nie może pogodzić się z faktem, że miałabyś zostać zapomniana w tej kulturowej próżni, która Cię wessała...”

W takich osobach jak śp. Mario Wirz, Gotthard von Montgelas, Daria D. Lisiecka, Ela Mielczarek, Michalina Taczanowska, Haśka – Joanna Perzanowska czy Kamil Sipowicz dostrzegalam jakiś fragment (z) Niej.

„Interesting is our idea about someone, our images. To love someone means to invent him with tenderness. We can talk about our images about someone, and when we talk about our images of somebody else, we always talk about us. You write this book about M. S. because something in you is her sister...”

Mario Wirz

„Czasem, Kasiu, mam wrażenie, że właśnie to samotne zanikanie, to życie i działanie hojnie rozdawane, było najpełniejszym performancem Gośki. Wszystko inne było tylko próbą, przymiarką, wędrówką artysty, warsztatem. Żaden szanujący się artysta, jeśli nim naprawdę jest, nie uzewnętrznia, nie nagłaśnia swojego warsztatu, nie krzyczy o nim. W wypadku Gośki być może to, co robiła, ciągle nie było tym, co chciała osiągnąć. Myślę, że ona ciągle liczyła na to, że kiedyś się stanie, kiedyś będzie. A to, co robiła, zapewne traktowała jako próby dojścia do tego kiedyś...

Nie przypominam sobie, by kiedykolwiek mówiła o sławie, by dokumentowała swoją twórczość, gromadziła jakieś teczki z wycinkami, epatowała skończonymi studiami w Paryżu, zadręczała opowieściami o swojej wielkości. Zawsze natomiast powracał w rozmowach temat chęci działania i niemożności działania w pełni, a więc przeszkód i barier, niszczących poczucie pełni, półśrodków. Gośka była nie z tego świata, gdzie z byle duperełą leci się do prasy, telewizji, w najgorszym wypadku samemu buduje swój wspaniały wizerunek na stronie internetowej. Nie była z tego świata nie dlatego, że takimi środkami, ułatwieniami nie dysponowała, ale dlatego że inaczej pojmowała sztukę, bezustannie stapiała się z własnym dziełem, przekraczała dystanse... [...]

Nie wiem, może trzeba by o niej sztukę napisać, a przynajmniej gdzieś głośno cytować jej przemyślenia. Przecież Artaud został dopiero odkryty po śmierci, gdy zaczęto wydobywać i wydawać jego pisma. Może nie jest tak beznadziejnie, może da się przemówić z tamtej strony...

Co do milczenia innych w sprawie współpracy z M. S., może mają coś na swoim sumieniu, skradzioną, podchwyconą myśl czy rozwiązanie, może bronią siebie, własnej «oryginalności», może bardziej niż Gośka dbają o artystyczne CV Ktoś już kiedyś powiedział, Kasiu, «Nie znam tego człowieka»”.

Daria Danuta Lisiecka